Rok XXII. Lipiec 1902. Nr. 7.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

„SOKÓŁ“
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokół“ l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.
Redakcya we Lwowie przy ulicy Wincentego Pola l. 9.; Administracya przy ulicy Akademickiej l. 14.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

EDMUND CENAR.

Dr. X. F.

Nie zacznę tego, co tym razem tylko sercem pragnę napisać, od wielkich słów: *arma virumque cano*, gdyż popełniłbym dwie wielkie niewłaściwości. Pierwszą, że jako najzwyklejszy pod słońcem redaktor czasopisma sokolego nie mam ani odrobiny talentu do opiewania wielkich dzieł i ludzi, drugą, że druh, którego wizerunek duchowy pragnę przedstawić, jest zbyt skromnym człowiekiem i Sokołem, iżby mu wergilowa przesada i kunsztowność wielką mogła sprawić przyjemność.

Rad będę jedynie, jeżeli druh ten, który nie liczył z pewnością długich i pożytecznych lat wiernej i wytrwałej służby i pracy sokolej i nie pragnął ani też nie spodziewał się uznania, na które rzetelnie zasłużył, takiem samem sercem przyjmie wiadomość, jakiem ją ogłaszam, że jest jubilatem, który śmiało i z dumą może spojrzeć na długi, trzydziestoletni okres swojego żywota, spędzony pod sztandarem sokolim.



Charakterystyka d. Edmunda Cenara mieści się w dwóch krótkich wyrazach: Sokół rasowy, a ktoby chciał poznać bliższe ich znaczenie, temu wystarczy powiedzieć, że znajdzie w nich: zapał dla sprawy, którą ukochał, wiarę w jej zwycięztwo, popieraną silnie dotąd niespożytem idealizmem, który mu w kołach przyjaciół zjednał miano kapłana, zawziętość w rozszerzaniu zakresu swej wiedzy gimnastycznej, ofiarność przy zdobywaniu jej i dzieleniu się jej owocami, a wreszcie — co w naszych stosunkach zasługuje na najdobitniejsze podkreślenie — pracę ciągłą i niestrudzoną.

A zaciągnął się do niej od najwcześniejszej młodości. Ukończywszy w r. 1867 jako chłopak jedenastoletni szkołę ludową im. Elżbiety we Lwowie, już w następnym roku, jako uczeń pierwszej klasy szkoły realnej, uczęszcza na gimnastykę w Sokole lwowskim, liczącym wtedy pierwszy rok swego istnienia i doprowadza pod względem praktycznym do wyników znakomitych.

W owym czasie kierownikiem gimnastycznym a raczej dyrektorem technicznym był Dr. Wenanty Piasecki. Nauczycielami gimnastyki byli Szytyliński, Krawczyk, Krupski i Mazurkiewicz. Byli oni wszyscy członkami miejskiej straży ogniowej i znanym im był tylko niemiecki system, którego trzymali się tak wiernie i ślepo, że w towarzystwie polskiem, co prawda, dalekiem jeszcze podówczas od ideału sokolego, panowała niepodzielnie terminologia niemiecka. Dzięki temu akta sokole zawierają wzmiankę, że w r. 1872 zamianowano Edmunda Cenara, ucznia piątej klasy szkoły realnej — vorturnerem! Od tego też czasu należy liczyć służbę sokolą d. Cenara, służbę, której dotąd pozostał wiernym przez pełne lat trzydzieści.

Charakterystycznym jest to, że już w pierwszych początkach swej służby wymykał się z pod wszechwładztwa metody niemieckiej i z nastaniem dni cieplejszych spieszył z kolegami w pole dla uprawiania gier i zabaw, około których póżniej jako nauczyciel ludowy i pisarz niemałe położył zasługi. Czuł on, że gimnastyka uprawiana pod komendą strażaków dąży tylko do efektów akrobatycznych i zamiast być środkiem, jest sama dla siebie celem, że wyrabia zręcznych gimnastyków, ale nie może być środkiem racyonalnego wychowania fizycznego, nie opierając się na teoryi naukowej i nie posiłkując się metodą stosowaną do indywidualności ćwiczących.

I prawdziwie szczęśliwym wypadkiem, tak dla Sokoła lwowskiego, jak dla przyszłego kierunku pracy d. Cenara było objęcie naczelnictwa z dniem 1. maja 1873 przez śp. Franciszka Hochmana, jednego z najlepszych uczniów Dra Mirosława Tyrsza i nauczycieli gimnastyki w Sokole pragskim. Hochman podjął się i dokonał dwóch wielkich zadań: wyrugowania systemu niemieckiego ze wszystkiemi jego konsekwencyami i stworzenia zastępu członków ćwiczących, których wówczas

w Sokole nie było wcale. — System czeski Tyrsza miał i ma na oku nietylko racyonalne wychowanie fizyczne, lecz i wyrobienie w członkach towarzystwa sokolego owej samowiedzy, która uczy interes jednostki podporządkowywać dobru sprawy.

Hochman postanowił sobie zaraz na wstępie, młodych „vorturnerów“, których zastał w Sokole, wykształcić na dobrych, teoretycznie uzdolnionych nauczycieli gimnastyki i w nich pierwszych wszczepić zasadę, że jako druhowie powinni li tylko z poczucia obowiązku, nie zaś dla celów materyalnych, popierać cele towarzystwa. Zażądał też od przodowników, aby swe obowiązki spełniali bezpłatnie, zwłaszcza, że ówczesne materyalne stosunki Sokoła lwowskiego były wprost rozpaczliwe. Znalazło się tylko pięciu takich, którzy na to żądanie swojego naczelnika zgodzili się z całą ochotą. Między nimi był i druh Cenar. Inni dla materyalnych korzyści nie wahali się wstąpić do prywatnego, od r. 1870 istniejącego zakładu gimnastycznego prof. Madeyskiego, pomimo, że ten zakład wytwarzał młodemu Sokołowi szkodliwą konkurencyą zwłaszcza że z powodu antagonizmu miejscowych dzienników przeciw osobie śp. Jana Dobrzańskiego, dyrektora a następnie prezesa Sokoła, było w nich sporo namiętnych i niesprawiedliwych wycieczek przeciw towarzystwu. Owych pięciu przodowników stanowiło pierwsze sokole grono nauczycielskie, a jak ono pod wpływem dwurocznej niezmordowanej pracy śp. Hochmana umiało odpowiedzieć swojemu zadaniu, świadczy list jego umieszczony w r. 1875 w „Sokole“ pragskim, a stwierdzający, że „mam pięciu nauczycieli zastępowych, doskonale wykształconych, którzy mnie zupełnie dobrze zastąpić mogą w razie potrzeby“.

Pochwała ta należała się w pierwszym rzędzie śp. Wiktorowi Tyblewiczowi i przyjacielowi jego druhowi Edmundowi Cenarowi.

Szczególnie d. Cenar był najulubieńszym uczniem śp. Hochmana, a przejął od niego nietylko znakomite wykonywanie ćwiczeń i przedziwną, prawdziwie nauczycielską metodę, lecz także zamiłowanie do autorstwa. On to, kiedy z pierwszym kwietnia 1871 zaczęto wydawać „*Przewodnik gimnastyczny*“, znalazł się jeden z pierwszych w szeregu najczynniejszych i dotąd zawsze chętnych i zawsze z zajęciem czytanych współpracowników. Początkowo występował bezimiennie, następnie dłuższy czas ukrywał się pod skromnemi inicyałami E. C. Pierwszym z wybitniejszych artykułów jego w „*Przew. gimnast.*“ są „Gry gimnastyczne“. Trudno tu wyliczać wszystkie prace d. Cenara, umieszczone w czasopiśmie sokolem; dość będzie wspomnieć, że są one bardzo liczne, a wszystkie cechuje gorące orędownictwo sprawy wychowania fizycznego i wiedza fachowa, oparta na znajomości literatury gimnastycznej i na naocznem obznajamianiu się z systemami i wynikami gimnastyki szkolnej i towarzyskiej. Cały szereg wakacyi letnich, które należą się d. Cenarowi, jako starszemu nauczycielowi jednej z ludowych szkół lwowskich (obecnie im. Mickiewicza), spędził on na wycieczkach gimnastyczno-naukowych, które przyczyniły się do pogłębienia jego wiedzy fachowej z korzyścią dla czytelników. Między innemi był on w Sztokholmie, gdzie obznajomił się z metodą gimnastyki szwedzkiej, w Londynie, gdzie studyował gry i zabawy, stanowiące główną treść wychowania fizycznego w Anglii, na zjazdach gimnastycznych w Paryżu, w Belgii, w Szwajcaryi, w Niemczech, na zlotach sokolstwa czeskiego w Pradze, gdzie go łączą ścisłe węzły przyjaźni z wybitnymi działaczami sokolimi. Niedawny wyjazd nauczycieli naszych do Zagrzebia na kurs gimnastyki szwedzkiej zawdzięcza Związek w pierwszym rzędzie zażyłości d. Cenara z d. Buczarem.

Ale nie same artykuły w czasopiśmie sokolem i w dziennikach krajowych są obrazem pisarskiej działalności d. Cenara na polu wychowania fizycznego, owszem dość uboga dotąd literatura nasza gimnastyczna zawdzięcza jemu kilka bardzo cennych i rozpowszechnionych podręczników, a między nimi takie, jak „ćwiczenia rzędowe“, „drążek“, „ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną, drewnianą i żerdzią“, „ćwiczenia maczugami“, „gry piłką“, „gry i zabawy ruchowe“, „urządzenie sal i boisk gimnastycznych“, „zarzuty Angela Mossa w świetle fachowców“. Wspólnie z kolegą swym i przyjacielem z lat najmłodszych d. Wallekiem wydawał także „roczniki sokole“ z lat 1895—1900, a z ubolewaniem przychodzi mi zaznaczyć, że to wydawnictwo musiało być zaniechane z powodu braku poparcia.

W r. 1882 zamianował go Wydział Sokoła lwowskiego zastępcą naczelnika i z prawdziwym żalem zanotować muszę, że w r. 1891 ustąpił z tego stanowiska ze szkodą dla członków i uczniów towarzystwa. Mimo tego nie zaniechał działalności na polu nauczycielstwa gimnastycznego, przeciwnie zawiązał znane pod nazwą „Lwów II.“ „Koło gimnastyczno-spiewackie nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa“ i już w r. 1892 urządził kurs gier i zabaw dla nauczycieli szkół ludowych. Obok tego jest pierwszym kierownikiem kolonii wakacyjnej i organizatorem korpusów wakacyjnych szkół ludowych, a w najnowszym czasie sekretarzem „Związku rodzicielskiego“.

Poza Sokołem, lecz zawsze w chęci służenia jego celom był asystentem w zakładzie ortopedycznym mag. Madeyskiego, zastępcą naczelnika w ochotniczej straży ogniowej Sokół, gdzie dotychczas uczy gimnastyki zawodowej, a kilka lat był nauczycielem gimnastyki w szkole realnej, a następnie w IV. gimnazyum, gdzie wychował liczny przyrost sokoli.

Nie dziw, że człowiek tak czynny i ze sprawami sokolstwa i wychowania fizycznego gruntownie obznajomiony należy do związkowego Grona nauczycielskiego i do Wydziału Związku i że tak Rada szkolna okręgowa, do której jest delegatem z grona nauczycieli lwowskich, jak Rada szkolna krajowa zasięga jego światłej opinii, a w najnowszym czasie powzięto zamiar poruczenia mu wizytacyi gimnastyki w szkołach lwowskich i przeprowadzenia potrzebnej reformy.

Oto spora, choć nie wyczerpująca, wiązanka działalności i przymiotów serdecznego druha naszego i współpracownika, stanowiąca rzetelny tytuł do złożenia mu w trzydziestoleciu jego pracy wyrazów czci i miłości w pismie, którego jest podporą i chlubą.

Również chlubnie spełnia d. Cenar obowiązki swe zawodowe, a najlepszym tego dowodem jest wyżej wymieniony urząd honorowy powierzony mu przez kolegów i wyróżniające traktowanie go przez władze szkolne. Złożywszy w r. 1880 egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem, został mianowany zaraz bezpłatnym praktykantem. We dwa lata otrzymał adjutum, a uzyskawszy w r. 1884 patent do szkół ludowych został mianowany tymczasowym młodszym nauczycielem. W r. 1887 zdobył patent do szkół wydziałowych z grupy rysunkowej. Nauczycielem rzeczywistym mianowano go w roku 1891, nauczycielem szkoły wydziałowej w r. 1899.

Skromny z natury i z właściwości indywidualnej pojmowania i pełnienia służby dla idei, nie zdobył sobie d. Cenar powszechnego rozgłosu i ogólnej wziętości, nie dano mu być „szczęśliwym“! Ale to pewna, że „zasłużył“ sobie rzetelnie na szacunek, przyjaźń i miłość wszystkich, którzy do głównych cnót sokolich zaliczają — obowiązkość i zapał czynny!

I ci wszyscy wołają do Ciebie, kochany Edmundzie, żyj, pisz i działaj w najdłuższe lata!

Sokoli polscy w Zagrzebiu.

Niczem nieuzasadnione w ostatnich czasach ataki na Sokolstwo polskie z powodu złego wrzekomo kierunku wychowania fizycznego metodą niemiecką, a nie szwedzką, przyspieszyły podjętą od dawna przez Wydział i związkowe Grono nauczycielskie akcyę gruntownej rewizyi i przygotowania materyału do ewentualnej reformy dotychczasowej sokolej metody gimnastyki. Wydział Związku Sokolstwa polskiego, które w 35-letniej pracy swej wychowało społeczeństwu naszemu tyle już zdrowych i dzielnych zastępów, chcąc — jak dotąd — trzymać pierwsze skrzypce pod względem zdrowotno-racyonalnej gimnastyki zarówno u starszych jak i u młodzieży płci obojga, uchwalił — jak wiadomo — dnia 13. kwietnia b. r., celem poznania dokładnie metody szwedzkiej, zorganizować naukową wycieczkę do Dra Bučara w Zagrzebiu.

Inicyatywę do tego dał, zaprzyjaźniony z nim, druh nasz Edmund Cenar, znany zaszczytnie pierwszy — rzec można — polski, długoletni, wszechstronnie wykształcony i zasłużony Sokół, badacz i pracownik na niwie wychowania fizycznego. Uchwałę powyższą zamieniono więc zaraz w czyn, bo oto już 20. kwietnia b. r. wieczorem 17-tu (jak nas nazwano niedawno) „rutynistów“ stanęło w Zagrzebiu.

Na dworcu kolejowym oczekiwał nas Dr. Bučar i członkowie Wydziału tamtejszego „Sokoła“ ze swoim sympatycznym prezesem Drem Jurijem Vrbaniczem na czele.

Po serdecznem przywitaniu udaliśmy się pieszo (śliczny i ciepły wieczór księżycowy) do hotelu (Pruknera), gdzie niezmordowany druh Bučar zamówił nader miłe i wygodne dla nas mieszkania.

Na zainaugurowanej z miejsca — w hotelowej sali restauracyjnej — wieczornicy, pierwszy przemówił do nas, jako do przedstawicieli narodu polskiego, starosta (prezes) „Sokoła“ Dr. Vrbanicz. „Minęły wieki niemal całe — zakończył on swe piękne przemówienie — a Chorwat z Polakiem, jakkolwiek bracia po krwi, mowie i ziemi, nie znali się, aż dopiero Sokolstwo zbliża nas do siebie. Dzięki wam, że właśnie nas wybraliście za cel podróży. Mamy bowiem nadzieję, że badania i zaznajomienie się z urządzeniami naszych zakładów wychowawczych przez brata Bučara sposobem szwedzkim, wyjdzie na korzyść i pożytek młodzieży i dzielnego narodu polskiego“. Odpowiedzieli mu w tym samym duchu druhowie nasi: zastępca prezesa „Sokoła“ lwowskiego Kwiatkowski i naczelnik Durski.

Kilka przyjemnych chwil, przy gawędzie na temat zbliżenia się i paru jeszcze mówkach ze stron obu, przeminęło szybko, poczem Dr. Bučar, życząc dobranoc, zapowiedział, że nazajutrz o 7. rano przyjdzie zabrać nas do pracy i prosił o punktualność. Prośba dla starych „rutynistów“, to rozkaz. Byliśmy gotowi. Ale też i druh Bučar z iście sokolą punktualnością, jakiej przestrzegał ściśle wraz z nami w czasie całego kursu, przybył przed 7-mą rano, udając się potem z nami do górno-gradzkiego gimnazyum, gdzie na I. piętrze mieści się obszerna sala gimnastyczna, urządzona właśnie przez druha Bučara zupełnie na wzór szwedzki.

Po krótkiem powitaniu nas przez dyrektora gimnazyum i wyrażeniu mu podzięki ze strony druha Durskiego za udzielenie Bučarowi urlopu i użyczenie sali, rozpoczęliśmy naszą pracę.

Teorya przeplatana ćwiczeniami praktycznemi trwała codziennie od 7. do 12. w południe i od 1/2 do 3. do 6. popołudniu przez 8 dni. W wolnych chwilach zaś połu-

Polscy uczestnicy kursu gimnastyki szwedzkiej w Zagrzebiu.



W. Świątkiewicz. S. Ruciński. A. Durski. Dr. F. Bučar. E. Cenar. S. Szytyliński. W. Janikowski.
Dr. S. Rowiński. S. Dubelski. Dr. Kirkor. A. Timler. F. Szczurkiewicz. W. Chomicki. E. Złotnicki.
K. Mokrzycki. A. Domaradzki. K. Stary. R. Kwiatkowski.

dniowych i po lekcyi wieczorem składaliśmy oficyalne wizyty. Uczynny bowiem, ruchliwy, niestrudzony i dzielny w każdym calu, a ukochany przez nas druh Bučar poświęcił nam nietylko fachową wiedzę, czas, trud i pracę swoją, ale ponadto towarzyszył nam wszędzie, po rozmaitych instytucyach oprowadzał, rozmaitym wyższym osobistościom przedstawiał, słowem: starał się o wszystko, aby nam jak najlepiej pobyt w Zagrzebiu uprzyjemnić i ze wszystkiem nas zaznajomić.

I zainteresowało się nami i poruszyło całe miasto, w pismach zagrzebskich okazywały się codziennie sympatyczne o drużynie naszej wzmianki, a wszędzie podejmowano nas z prawdziwie staropolską gościnnością, ciepło, serdecznie — po sokolemu — po bratersku.

(Dok. nast.).

Gra w kręga*).

B. Wydlęka.

Chwalebna myśl, której z serca przyklasnąć należy podniesiona przez Redakcyę „Przeglądu gimnastycznego“ w numerze październikowym z 1901 r. w odezwie do czytelników „by zechcieli zbierać dokładne opisy uprawianych tu i owdzie po wsiach gier, zabaw, ćwiczeń ludowych, a to celem rozwiązania kwestyi gimnastyki ludowej“ — jakoteż spostrzeżenie, które po szczegółowem przejrzeniu podręcznika „Gry i zabawy ruchowe“ — zrobiłem, a w którym ulubionej i dość wśród ludu różnych okolic jak: bocheńskiej, wielickiej, sandeckiej, a nawet w Królestwie Polskiem powszechnej gry w kręga nie znalazłem, spowodowały mnie do opisania tejże, tak jak ją wśród ludu widziałem i praktykowałem, a to tem bardziej, że opisane w tym podręczniku gry i zabawy ruchowe często drogich przyborów i odpowiednich urządzeń wymagają i naszemu narodowemu charakterowi nie zawsze odpowiadają, podczas gdy gra w kręga bardzo nieznaczny a raczej żadnego wydatku nie wymaga i śmiało rzec można, wszelkim grom cudzoziemskim, jeśli ich nie przewyższa, z pewnością w niczem nie ustępuje. Lud nasz ubogi, który z każdym ciężko zapracowanym groszem skrupulatnie się liczy i raczejby go „na sól“ wydał, niż na zbytek, uprawia tę niekosztowną grę z zamiłowaniem i rozwija przy niej zadziwiającą zręczność i siłę.

Prawie codziennie w porze letniej można ją widzieć uprawianą przez niedorostków na ugorach czy drogach polnych a nawet na ubocznych drogach wiejskich. W całej zaś pełni życia i ruchu występuje ona dopiero w niedziele i dni świąteczne po południu, grana przez starszą młódź wiejską t. j. parobczaków i do tychże grona wkupujących się dorostków, na przyległych do wsi pastwiskach lub w braku tychże na drogach gminnych, powiatowych a nawet na „cesarskich gościńcach“ czyli drogach krajowych.

Życzyłbym każdemu być świadkiem takiej gry, w której zręczność i siła naszych zuchów wiejskich nieraz podziw i pewną rewerencyę wśród grona grających zyskuje, a ręczę, że wesołość i życie oraz ta werwa, z jaką się gromadka zuchów grających w kręga zabawia, pociągnąćby ku sobie każdego choćby najwybredniejszego musiały. Cóż bowiem za malowniczy obraz przedstawia się widzowi, gdy z jednej strony dwie gromadki grających w pocie czoła siłą się na wyparcie jedna drugiej, poza oznaczone granice i to tylko siłą rzutu lub odbicia kręga, z drugiej zaś strony w krase stroje przybrane dziewczęta i kobiety, poważni gospodarze i dzieci — stojąc lub siedząc na przyległych do drogi brzegach pól, grających do silnego parcia lub obrony zachęcają. Gra taka wśród wybuchów śmiechu, podrwiwań i zachęcań trwa zazwyczaj do zmroku i kończy się zwykle w odległości kilometra a nieraz i dalej poza wsią. wskutek wyparcia gromadki przegrywających aż na tę odległość. Powrót do wsi następuje zazwyczaj wśród radości, podrwiwań ze zwyciężonych i spiewu w którym i dziewczęta udział biorą.

Nieraz bywa, że parobczaki dwóch sąsiednich wsi do gry w kręga się zmawiają i aby swojej wsi nie przynieść wstydu, dobierają się z pomiędzy najwprawniejszych i rozpoczynają grę w połowie drogi wsi te łączącej, w ten sposób, że każda część grających zajmuje stanowisko od strony wsi im przeciwnej t. j. czołem do wsi własnej zaś tyłem do wsi przyległej; zazwyczaj kończy się gra wparciem przeciwników do wsi zwyciężców. Dziś gra ta wśród ludu zaniedbana z tego powodu, że zwycięzcy ze zwyciężonymi nieraz do późna w nocy w karczmie się zabawiali, poczem podochoceni znienawidzonym wójtom lub innym osobistościom psikusy płatali, a nawet bójek się dopuszczali, co miało ten skutek, że zamiast młódź strofować, rzucono się z całą bezwzględnością na niewinną grę w kręga, jako przyczynę wszego złego i zmyślając nieraz, najśmieszniejsze powody, jak psucie dróg, płotów i t. d. zabroniono gry niewinnej.

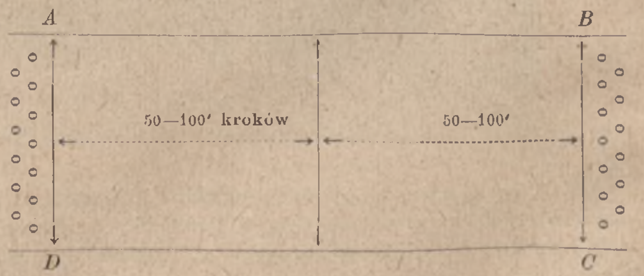
Podając poniżej szczegółowy opis tej gry, muszę zaznaczyć z doświadczenia, że wszelkie gry, na żmudnem liczeniu zdobytych na przeciwniku punktów, nudzą młódź naszą, w której naturze liczenie nie leży, podczas gdy gry, w których rozchodzi się o zdobycie na przeciwniku pewnej przestrzeni lub punktu warownego, cieszą się zamiłowaniem i pewnem wzięciem. Co do ludu zaś sądzę, że chcąc go do uprawiania ćwiczeń cielesnych pobudzić, można tego dopiąć tylko zapomocą zorganizowanych wycieczek do przyległych wsi (rozumie się za poprzedniem porozumieniem się z osobami w odnośnej gminie wpływ mającemi, co do czasu i miejsca odbyć się mającej gry lub zapasów) a skutek będzie taki, iż lud przypatrując się pewnej grze lub zapasom, zacznie uprawiać je mocą naśladownictwa, nabędzie zamiłowania i wprawy i poczuje potrzebę łączności z tymi, od których nauczył się rzeczy dobrej, przyjemnej i pożytecznej.

Opis przyborów i gry w kręga.

Przybór gry. Krążek, z kloca „okrąglaka“, miękkiego, spoistego w korę zaopatrzonego drzewa, jak: brzozy, gruszy, lipy, wiązu lub grabu, o grubości 2—4 cm. a 1—2 dcm. średnicy, tudzież palcat, u ludu „pałką“ zwany, na 1 metr długi, o średnicy 2—2½ cm., nieco ku jednemu końcowi grubszy, z miękkiego w korę zaopatrzonego i zwiędłego, jak je lud zwie „zaprzałego“ drzewa wierzbowego. I oto całkowity przybór.

Miejscem gry, jak już wyżej wspomniałem, bywają pastwiska, ugory i drogi. Te pierwsze jednak, tylko w miejscach wytartych t. j. nędzną trawą porosłych.

Najczęściej zaś, z powodu braku ugorów i pastwisk, miejscem gry bywają drogi gminne, powiatowe i krajowe. Droga do gry w kręga powinna być równa, prosta bez znacznych wzniesień lub spadów. Miejsce do gry oznacza się na pastwiskach i ugorach, zapomocą gałązek na granicach i w środku zatkniętych, zazwyczaj w kształcie równoległoboku, zaś na drogach za pomocą trzech w poprzek drogi pałką naznaczonych kres, z których jedna oznacza środek, dwie inne zaś z obu stron w równej odległości od środkowej i równoległe do niej nakreślone stanowią granice czyli stanowiska grających. Długość miejsca do gry w kręga wynosi 100—200 kroków, zależnie od wieku grających i ciężaru krążka, a szerokość na ugorze lub pastwisku 20 kroków, na drodze zaś stosuje się do jej szerokości. Przestrzeń zatem do gry, czy na ugorze czy na drodze, ma, jak już zaznaczyłem, zawsze kształt równoległoboku, na dwie równe połowy podzielonego, jak fig. *A B C D*.



Liczba grających wynosi 2—30, niekiedy i więcej, zależnie od miejsca, na którem się gra odbywa. Podziału grających dokonuje się losowaniem, które odbywa się naprzemian między dwoma, przez gromadkę grających. wybranymi przodownikami, zapomocą rzucania monety lub w braku tejże, zapomocą krążka, o każdą parę grających. Wybór jednego z pary przysługuje temu przodownikowi, którego obrany znak na pieniążku lub krążku padnie z wierzchu. Pary dobierają się pod względem siły i zręczności w grze, celem zrównania szans. Rozpoczyna grę ten przodownik, który nie wybierał przy losowaniu ostatniej pary. Celem gry, jest wyprzeć i przepędzić przeciwników jak najdalej od zajmowanej granicy.

Opis gry. Po dokonanym podziale grających, oznacza się w sposób wyżej podany środek tej przestrzeni, na której gra ma się odbyć. Na linii oznaczającej środek stają przodownicy wsparci o siebie plecami i na dane przez jednego z nich hasło dążą w przeciwnych kierunkach, odliczając po połowie kroków umówionych na całą odległość. Przyszedłszy do mety wstrzymują się, a grający z nimi oznaczają w sposób powyższy granice, od których nie powinni dać się odeprzeć. Na każdej z tych dwóch granic, zależnie od ilości grających, ustawiają się najlepsi gracze w pierwszym, gorsi zaś w drugim rzędzie na odległość dwóch kroków mimo środkowo. Po takiem ustawieniu rozpoczyna grę przodownik, który nie wybierał

*) Nazwę tę podaję tak, jak ona w gwarze ludowej brzmi i pod którą — gra ta wśród ludu jest znaną.

towarzysza z ostatniej pary grających. Ujmuje on krążek chwytem widełkowym t. j. kciukiem od wewnątrz, zaś czterema palcami od zewnątrz, trzymając krążek w położeniu pionowem, poczem nagle ugina przedbark kierując łokieć ku przodowi, aż krążek znajdzie się w położeniu pionowem nad prawem ramieniem, poczem robi wypad lewą nogą wprzód z lekkim skłonem tułowia ściągając równocześnie bark ku dołowi, wypręża silnie przedbark w kierunku dolnym i wypuszcza krążek z ręki, a ten padając obwodem pod kątem prostym do granicy szerokości, przebiega, tocząc się ze świstem, przestrzeń między dwiema grającemi gromadkami. Istnieje jeszcze drugi sposób chwytu krążka, który jest nieco trudniejszy, szczególnie podczas rzutu, lecz za to silniejszy i pewniejszy, a podobnym jest do chwytu przy rzucaniu dyskiem t. j. że ręka płaska obejmuje krążek od zewnątrz przytrzymując go silnie kończynami czterech palców, zwróconemi na wewnątrz i przylegającemi silnie do wewnętrznej płaszczyzny krążka. Rzut następuje w ten sam sposób jak przy pierwszym chwycie. Rzuty krążkiem muszą być proste, bieżne t. j. krążek musi się toczyć, nigdy zaś lotne. Natomiast odbity pałką, wracać może krążek bądź bieżnie, bądź lotnie, stosownie do siły i jakości odbicia.

Grający starają się nie dopuścić krążka, bądź rzuconego bądź odbitego, poza swoją granicę; jeżeli mimo to ją przekroczy, nie śmie być już w żaden sposób wstrzymywany. Punkt ostateczny, do którego krążek nieodbity zdążył, jest nowym punktem granicznym dla tej gromadki grających, która go wstrzymać nie zdołała, a która natychmiast po odliczeniu kroków przez przewodnika na nową granicę się udaje, podczas gdy gromadka wypierających o tę samą liczbę kroków za wypartą postępuje.

Jak za granicą tak i przed nią odbijanie krążka nie jest dopuszczalne. Również wolno go odbijać tylko za pomocą pałki nigdy zaś nogami lub rękami, gdyż inaczej gromadka, któraby się tego dopuściła, musi za karę cofnąć się o pewną umówioną ilość kroków, skutkiem czego druga gromadka grających o tę samę ilość kroków następuje. Często się zdarza, że silnie odbity krążek przelatuje ponad głowami gromadki, która go rzuciła, jednakże to za zwycięztwo się nie liczy i gromadki, ponad którą przeleciał, do cofania się nie obowiązuje.

Gra wyżej podana jest grą zwykłą. Czasami jednak, gdy gracze w kręga się dobierają — bywa zazwyczaj obostrzoną, i to w ten sposób, że tylko z odbicia palcatem bieżnie lub lotnie krążek granicę przebiegający (przelatujący) zmusza tę gromadkę przez którą lub ponad którą przebiegł, do cofania się. Rzadko zdarza się, by obie gromadki aż do końca gry na swych granicach się utrzymały — coby było znakiem dobranych sił i nierozegranej gry. Koniec grze kładzie zazwyczaj zmrok lub daleka przestrzeń, na którą przegrywający wyparci zostali.

Sprawozdanie ze Zlotu

okręgu VII. odbytego w Śniatynie

dnia 15. czerwca 1902.

L. Hićkiewicz.

Ogólna liczba uczestników wynosiła: 209, a z tego przypada na poszczególne gniazda jak następuje:

Gniazdo	wolne	przyrządy	lance	musztra	pochód	ogółem
Buczacz	9	7	4	11	11	11
Czerniowce . . .	15	7	7	30	30	30
Delatyn	życie sokole zamarło					
Dolina	mimo własnej sali udziału nie brała					
Horodenka . . .	4	—	2	8	8	8
Kołomyja . . .	42	29	12	56	56	64
Śniatyn	9	—	3	13	13	16
Stanisławów . .	52	28	22	59	60	66
Tłumacz	1	1	—	—	—	1
Zaleszczyki . . .	13	7	—	11	11	13
Razem .	145	79	50	188	189	209

W przeddzień Zlotu wieczorem zjechali się już wszyscy uczestnicy na szczupłym dworcu śniatyńskim oddalonym 5 *klm* od samego miasta. Odległość ową i śliczną równinę nad Prutem, którą droga do miasta prowadzi, umiano znakomicie wyzyskać, poskładaro bowiem wszelkie pakunki i tobołki na podwody, sami zaś druhowie poformowali drużyny i pieszo wyruszyli w pochód ku miastu. Pochód ten był jednak bardzo urozmaiconym, gdyż co chwilę padał jakiś donośny rozkaz, w myśl którego kolumny czwórkowe zmieniały się w szóstkowe lub półdrużynowe, dwurzędy odpadały w kolumnę i odwrotnie, dość, że przez drogę, prawie całą przerobiono musztrę. Po przybyciu do miasta rozkwaterowano druhów zamiejscowych, poczem odbył się wieczór wokalno-deklamacyjny w gmachu „Sokoła", na którym powitali drużyny sokole burmistrz miasta i wiceprezes Sokoła śniatyńskiego.

Nazajutrz punktualnie o godzinie 6. rano odbyto próbę wejścia i ustawienia się do ćwiczeń wolnych, przerobiono kilkakrotnie ćwiczenia wolne, zejście, wejście do ćwiczeń na przyrządach, rozmieszczenie zastępów jakoteż lance. Szczegółowy opis ćwiczeń odkładam do opisu publicznego występu, muszę tu jednak nadmienić, że cała próba przeprowadzoną została z niezwykłą u nas ścisłością i akuratnością; jeżeli były jakie usterki, to bez żadnego skrupułu powtarzano ćwiczenia raz, drugi i trzeci, dopóki całość nie wypadła czysto w całem tego słowa znaczeniu. Naturalnie, że temu, iż po krótkiej stosunkowo próbie wypadają ćwiczenia czysto, zawdzięcza się przedewszystkiem poprzedniemu przygotowaniu. W wypadku, gdy to ostatnie jest niezupełne, lub dorywcze, próba przeistacza się właściwie w naukę, następują liczne eliminacye elementów najgorszych, ze względu na brak już czasu do nauki i t. d. Otóż tutaj tego wszystkiego nie było, przygotowanie zatem okręgu musiało być gruntowne, a jeżeli tu i owdzie nastąpiło wyeliminowanie kilku ćwiczących, to raczej z powodu braku miejsca na boisku (szczególnie przy lancach) aniżeli z powodu nienależytego przygotowania.

Po całogodzinnej prawie pauzie, podczas której mogli się druhowie dostatecznie pokrzepić i odpocząć po trudach próby, ustawiono cztery drużyny do musztry: pierwszą stanisławowską pod dowództwem d. Artychowskiego, drugą kołomyjską pod d. Mianowskim, trzecią bukowińską pod d. Sadowskim, zaś czwarta stanowiła półdrużynę złożoną z pomniejszych gniazd przeważnie zaś z druhów śniatyńskich pod d. Rajnochem.

Wszystkie drużyny wykonywały (każda z osobna dla siebie na rozkaz swego drużynowego) ćwiczenia wskazane przez naczelnika okręgu jako hufcowego i tak:

1. czwórki i dwurząd w prawo i lewo;
2. z kolumny czwórkowej, dwurząd bez zmiany frontu skośnym pochodem, w miejscu i z miejsca;
3. z dwurzędu kolumna ze zmianą frontu zachodzeniem w lewo i prawo i powrót do dwurzędu;
4. kolumna z kolumny czwórkowej bez zmiany frontu w jedną i drugą stronę;
5. z dwurzędu, kolumna na prawy pluton.

Każde z wymienionych ćwiczeń powtarzano tak długo, dopóki składnie nie zostało wykonanem.

O pierwszeństwo w lepszem wykonywaniu poszczególnych ćwiczeń rywalizowały ze sobą głównie dwie pierwsze drużyny t. j. stanisławowska i kołomyjska, obie jednak wskutek szczupłości terenu nie mogły swobodnie operować na boisku.

Boisko zajmywało bowiem przestrzeń około 700 m^2 a może trochę więcej, gdy się jednak zważy że drużyna w kolumnie zajmuje sobą około 100 m^2, łatwo wywnioskować że wszelkie równoczesne zmiany formacyi czterech drużyn zwłaszcza w pochodzie, musiały wchodzić ze sobą w kolizyę. Ten brak miejsca dał się szczególnie odczuć dobrze zresztą wyćwiczonej drużynie stanisławowskiej. Drużynowy nieprzyzwyczajony widocznie do tak szczupłej przestrzeni, trzymał się za blisko czoła kolumny, a nie bacząc, że koniec jej był niejednokrotnie przeszkodami narażony na zwłoki, wydawał w tępie cokolwiek za szybkim coraz nowe rozkazy. Skutek tego był taki, że ostatni pluton z reguły spaźniał się zawsze z wykonaniem rozkazu, i ta okoliczność obniżała znacznie ocenę wyćwiczenia, któremu w ogóle nie wiele można było zarzucić.

Drużyna kołomyjska lepiej wyćwiczona w pochodzie dwurzędem, mniej zaś w szybkich zmianach formacyi, wyzyskała doskonale czas i miejsce na naukę chociaż kilku tylko zmian ustawienia. Miała ona o tyle lepsze warunki, że dowodziło nią aż dwu (?) drużynowych na zmiany, którzy zawsze starali się oczyma objąć całość, i w wypadku gdy jeden stał z daleka i rozkazywał, to drugi stojąc jako plutonowy z tyłu drużyny, dbał nie tylko o swój pluton, ale również o całość. Dalej zdobyła sobie ta drużyna stale pewną część boiska, na której ciągle i bez spoczynku operując nie dozwoliła formalnie innym drużynom wejść na swoje terytoryum. Działo się to ze szkodą dla stojącej obok półdrużyny, która, jakkolwiek mniej potrzebując miejsca do rozwinięcia się, zostawała jednak mimo tego zawsze zapędzaną w kąt, no i ostatecznie na tem dawała za wygranę.

Trudno mi więc osądzić wprawę i kierownictwo tej drużyny, gdyż mało co widziałem, i z tej właśnie okoliczności sądzić muszę, że nie było ono szczególne.

Trzeciej drużynie bukowińskiej nie zbywało ani na wyćwiczeniu ani też na energicznem prowadzeniu, i tu właśnie spostrzegłem to, czego gdzie indziej wcale nie było, to jest

że pluton prędzej wykonywał rozkazy drużynowego i szybciej się orjentował od swego plutonowego. Widocznie pluton ów pochodził z gniazda, w którem musztrę gruntownie przerobiono, a że naczelnik owego gniazda pełnił funkcye drużynowego, więc plutonowym został inny naczelnik. Naturalnie że w drużynie zbieranej, w której istnieją plutony obeznane, a plutonowi nie obeznani z musztrą, lub odwrotnie, nie mogło być mowy o należytem wykonywaniu poszczególnych ćwiczeń. Prawdą jest, że ta musztra nie stanowiła zawodów dla poszczególnych drużyn, ale była dopiero nauką musztry, nie mniej jednak było obowiązkiem każdego naczelnika przerobić ze swem gniazdem, i samemu się obznajomić przynajmniej z najelementarniejszymi zasadami musztry, a skoro już tego nie uczynił, to powinien był zgłosić swój grzech naczelnikowi okręgowemu. Ten byłby mu bez wątpienia kazał wstąpić do szeregu, a plutonowym w jego miejsce zamianował kogokolwiek z drużyny stanisławowskiej. I przystojniej byłoby niebieskiej przepasce w szeregu zgodnie ćwiczyć, aniżeli po za szeregiem mylić całą drużynę. Dobrze, że wypadków takich nie było więcej, dzięki czemu całość przedstawiała się ogólnie bardzo dobrze. Ćwiczeń przerobiono dosyć, z czego cały okręg bardzo wiele skorzystał. Skoro jestem przy mustrze chciałbym jeszcze na trzy rzeczy zwrócić uwagę, które wprawdzie regulaminem naszym objęte nie są, a przedstawiają mojem zdaniem konieczność zaprowadzenia ich:

1. Przy wszystkich ćwiczeniach, które cały hufiec ma wykonać równocześnie na jeden rozkaz, należy zawsze bezpośrednio przed hasłem wydać zapowiedź „hufiec“, przez co się znakomicie zwraca uwagę całego hufca, a więc „hufiec — baczność“, „hufiec — w pochód“, „hufiec — spocznij“ i t. d.

2. Przy wszelkich tego rodzaju ustawieniach hufca, które głównie zależą od stosunków terytoryalnych, a zatem tam, gdzie niewystarczającem a często niemożliwem jest wydanie krótkiego zwięzłego i zrozumiałego rozkazu do całego hufca, powinno się zastąpić rozkazownictwo dyspozycyą, wydaną tylko dla drużynowych. W tym celu zwołuje się drużynowych za pomocą przybocznego, i każdemu wydaje się odpowiedni rozkaz wraz z ewentualnem objaśnieniem rzeczy. W naszych stosunkach powinien ten sposób rozkazownictwa mieć miejsce szczególnie przy występach publicznych, tam, gdzie się mamy ustawić czy to przy jakimś pomniku, kościele i t. d. a miejsca na normalną kolumnę lub dwurząd nie ma.

3. Przyboczni według regulaminu nie mają mieć żadnych odznak*), natrafia to jednak w praktyce na częste przykrości dla osoby przybocznego, jeżeli nie jest nią osoba, powszechnie dla druhów w danej miejscowości znana. W tym względzie postąpił sobie okręg VII. może nieregulaminowo ale mojem zdaniem bardzo praktycznie. Druh Bartłomiej Wydląka, będąc bowiem przybocznym naczelnika okręgowego, przywdział na lewy rękaw przepaskę zielono-białą 10 *ctm* szeroką i w ten sposób zabezpieczył się od ewentualnych napaści jak np.: „czemu w rząd nie stajesz“, „czego się tu pomiędzy szeregami włóczysz“ i t. d.

Po ukończeniu musztry wyruszył hufiec uroczystym pochodem przez miasto do kościoła, gdzie po mszy świętej uwieńczono pamiątkową tablicę naszego nieśmiertelnego wieszcza Adama. Powróciwszy na boisko ustawił się hufiec w szyku zwartym czołem do głównej trybuny, zkąd przemówił imieniem powiatu poseł Dr. Mikołaj Krzysztofowicz, imieniem okręgu VII. a zarazem Związku d. Barancewicz, prezes okręgu, zaś imieniem gniazda miejscowego d. Dr. Ciszka, wiceprezes Sokoła śniatyńskiego. (Dok. nast.).

Gimnastyka za granicą.

R. Kwiatkowski.

Francya. Z powodu 27 zjazdu ogólnego gimnastyków francuskich, który odbył się w Nizzie w r. 1901, ukazała się książeczka pamiątkowa, kreśląca rozwój poszczególnych okręgów należących do Związku i podająca podobizny mężów zasłużonych dla gimnastyki z prezydentem Loubetem na czele.

Książeczka ta rozpoczyna się artykułem wstępnym p. t.: „Gimnastyka w różnych epokach“. Po scharakteryzowaniu gimnastyki starożytnej, średniowiecznych igrzysk rycerskich, doby upadku ćwiczeń fizycznych równocześnie z upadkiem rycerstwa i po omówieniu początków historyi gimnastyki nowożytnej, skreślono tam historyę gimnastyki we Francyi, która składa się z następujących głównych momentów:

Przed laty 50 poczęto we Francyi zastosowywać gimnastykę najpierw w wojsku a później w niektórych zakładach naukowych. Od lat 30-tu dopuszczono stanowczo gimnastykę do szkół i w tym to czasie powstają także pierwsze towarzystwa gimnastyczne, mające na celu fizyczne wykształcenie młodzieży i przysposobienie jej do trudów służby wojsowej.

*) Regulamin odznak służbowych z dnia 19. lutego 1899 przepisuje dla przybocznych przepaskę, zielono-białą. P. „Zbiór ustaw sokolich“. *(Przyp. Red.).*

Około roku 1873 istniało owych towarzystw 9, które w dniu 28. września 1873 złączyły się za inicyatywą M. C. Paza właściciela „Ancien gymnase“ w Paryżu w Związek gimnastyczny pod nazwą: „Union des sociétés de gimnastique de France“.

Od tego czasu obowiązek propagowania idei wychowania fizycznego spada na kierowników Związku, którzy raźno krzątają się około zadania, a rezultaty pracy swej okazują na corocznych ogólnych zjazdach w różnych miastach Francyi. Pierwszy zjazd odbył się w r. 1875.

Zjazdy stoją pod protektoratem przedstawiciela rządu, którym od lat 10 jest z reguły sam prezydent. Termin zjazdu przyjęto w dniach Zielonych świąt. Sztandar związkowy przechowuje przez cały rok towarzystwo tej miejscowości, w której zjazd się odbywał; poczem przy otwarciu nowego zjazdu, oddają sztandar bardzo uroczyście innemu towarzystwu.

Od roku 1873 wydaje Związek własne pismo p. t.: „Le Gymnaste“.

Aż do roku 1896 kierował sprawami Unii stały komitet, złożony z większej lub mniejszej ilości członków mieszkających w różnych miastach. Ponieważ system taki sprawiał wiele trudności, przeto zastąpiono komitet wydziałem złożonym z 15 członków, wybieranych na 3 lata. Pierwszym prezesem Unii wybrano wówczas (1896) M. Ch. Cazaleta z Bordeaux, który po dzień dzisiejszy godność tę piastuje.

Przed prezesurą Cazaleta składała się Unia z 320 towarzystw i 200 pojedynczych członków. Od tego czasu t. j. w przeciągu 5-ciu lat wzrosła ilość towarzystw do 660, zaś ilość pojedynczych członków do 1.100.

Od trzech lat pobiera Unia znaczną subwencyę od rządu, zaś od roku 1900 zniżył minister wojny jenerał André służbę wojskową do lat trzech dla tych gimnastyków, którzy się wykażą świadectwem z gimnastyki, potwierdzonym przez władze wojskowe. Wobec tego zaprowadzono w towarzystwach gimnastycznych naukę musztry, marszów i strzelania.

Francuzi liczą obecnie 350.000 gimnastyków.

Towarzystwa uiszczają do Unii roczną wkładkę w kwocie 15 frk., a pojedynczy członkowie 10 fr. za co otrzymują czasopismo.

Sprawy bieżące

Związku pol. gimnastycznych Tow. sokolich w Austryi.

Czortków. Gniazdo nasze rozwija się pod każdym względem, do czego przyczyniają się najwięcej dd. Zielonka, Chilewski i Schlaiber. D. Zielonka, wybrany niedawno prezesem, usiłuje podnieść ospałego ducha, — i to, choć z trudem udaje się mu. Zabiegi ku wystawieniu sokolni rozwinięto na wysoką skalę i spodziewać się należy, że najpóźniej w roku 1903 rozpocznie się budowa Na dochód sokolni odbył się festyn 8. czerwca b. r. D. Jaśnikowski, jako naczelnik, wywiązał się ze swego zadania doskonale i ćwiczenia wypadły w całem tego słowa znaczeniu „dobrze“. Gdyby tylko nie było takich nieporozumień w Sokole, jakie istnieją, spodziewaćby się należało, że gniazdo nasze stanęłoby u celu naszych dążeń; jednakże małomiasteczkowe niesnaski jak wszędzie tak i w Czortkowie grasują epidemicznie i dopóki nie ustaną, trudniej będzie dojść do tego, czego wszyscy pragniemy. Otoż byle tylko dd. Zielonka, Chilewski i Schlaiber nadal gorliwie gniazdem naszem zajmywać się zechcieli, nie tracimy nadziei, że ono nie zapomni o tem, czem być powinno. *D. M. O.*

Gródek. Dnia 4. maja urządził tutejszy Sokół uroczysty wieczór ku uczczeniu Konstytucyi 3. maja. Cały wieczór wypełniły przeważnie ćwiczenia; było ich bowiem aż 7 punktów a tak monotonne, że raczej nudziły niż zajmowały publiczność. Słowo wstępne wypowiedział d. prezes Bogucki. Nastąpił odczyt, popis chóru pod kierunkiem d. Süssa i deklamacya. Potem już prawie bez przerwy następowały ćwiczenia. Ćwiczyły dzieci ćw. wolne, piramidy wolne i na koniu wszerz bez łęk. Po nich wystąpili członkowie do ćwiczeń laską. na koniu wszerz, na poręczach. Popis ich zakończyły piramidy na 1 drabinie. Dzielniej spisały się dzieci, gdyż mniej usterek można było zauważyć w ich ćwiczeniach niż w ćwiczeniach członków. Układ ćwiczeń wolnych i laskami był za trudny; szczególnie ćwicz. laskami nie dawały pięknych obrazów. Ćwiczenia z boku poręczy i na koniu również były za trudne i przewyższały siły ćwiczących, dlatego nie wypadły dobrze. Znać jednak było pracę naczelnika d. Mijala, który z tak słabemi siłami potrafił bądź co bądź dużo zrobić. *W. Ch.*

Lwów. Uroczyste poświęcenie i otwarcie boiska, na którem w r. 1903 ma się odbyć ogólny Zlot sokoli, wypadło pod każdym względem dobrze i można powiedzieć, że dzień 22. maja był dla Lwowa świętem sokolem. Rano o 9. godzinie po mszy św. w kościele OO. Bernardynów, udali się druhowie w pochodzie uroczystym ze sztandarem pod przewodnictwem prezesa d. Dra Czarnika, zastępcy jego d. R. Kwiatkowskiego i naczelnika d. A. Durskiego na boisko, gdzie po ustawieniu drużyny w dwurząd, rozpoczął ks. kanonik Lenkiewicz wła-

ściwą uroczystość poświęcenia, wobec Marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego (członka Sokoła krakowskiego), prezydenta miasta Dra Małachowskiego, wiceprezydenta Michalskiego, delegacyi straży ogniowej ochotniczej i reprezentacyi Związku sokolego.

Pierwszy przemówił Dr. Czarnik, zaznaczając, że boisko lwowskie jest dowodem ciągłej pracy sokolej wśród ciężkich warunków finansowych, gdyż mimo bardzo hojnej ofiarności Reprezentacyi gminy, która darowała grunt rozległy, gniazdo lwowskie wydało na urządzenie boiska kilka tysięcy złotych. Mowca podziękował Gminie za ciągłą, nieprzerwaną opiekę, którą otacza nasze towarzystwo a zarazem przyrzekł, że praca sokołów lwowskich przeniesie się obecnie w sezonie letnim na to miejsce, które oddaje się dla użytku druhów i młodzieży tutejszych szkół ludowych i średnich.

Następny mowca Dr. Małachowski, nawiązując do prześladowań pruskich i zawotowanych milionów na rugi nasze, wezwał do karności narodowej stawiając za przykład Czechów, którzy solidarnością i garnięciem się do Sokoła stworzyli organizacyą narodową taką, że śmiało można powiedzieć, iż naród czeski to Sokolstwo czeskie.

Wreszcie jako reprezentant Związku przemówił Dr. Fiszer, który zaprotestował przeciw rozsiewanym w ostatnich czasach niezgodnym z prawdą zarzutom, że Sokolstwo polskie uprawia gimnastykę, opartą na błędnym systemie. Że postępujemy naprzód i idziemy za świeżymi prądami, dowodem najlepszym odbywająca się uroczystość. Na boisku bowiem chcemy zaprawiać tak członków, jak młodzież do ćwiczeń, które odbywane pod szerokiem niebem odpowiedzą zakresem swoim i wynikiem wymogom racyonalnego wychowania fizycznego, których słuszność uznając w całej pełni wysłał Związek kilkunastu nauczycieli gimnastyki dla studyowania systemu szwedzkiego do Zagrzebia. Zwracając się do Marszałka krajowego, prosił go mowca, aby swoim wpływem poparł sprawę należytego wychowania fizycznego w kraju.

Po każdej mowie intonowała muzyka pieśń narodową. Po poświęceniu wróciliśmy w pochodzie do gmachu.

Popołudniu odbyło się właściwe otwarcie i oddanie boiska do użytku publicznego. Na program złożyły się ćwiczenia wolne (108 druhów), ćwiczenia w zastępach ze zmianą, gry i zabawy członków i młodzieży, reje kolarzy a wreszcie ćwiczenia lancami (24 druhów). Ćwiczenia te, niestety, na publiczności zebranej tłumnie tak na boisku, jak i poza ogrodzeniem, nie sprawiły wielkiego wrażenia, częścią z tego powodu, że liczba ćwiczących gubiła się na ogromnej przestrzeni, bardziej zaś z tego, że zbyt wielką tolerancyą cieszyły się tłumy dziatwy, która szczególnie podczas występu członków w zastępach, urządzała sobie zabawki i psoty tuż prawie przy ćwiczących, co zatracało poczucie ładu i porządku sokolego. W przyszłości podczas występu publicznego winien będzie dotyczący Komitet przestrzegać pilnie, aby nikt, kto nie bierze udziału w ćwiczeniach, mały czy wielki, nie kręcił się po boisku.

E. Kukawski.

Radziechów. 16. marca 1902., odbyło się pod przewodn. d. F. Mrozowskiego, walne zgromadzenie, w obecności 27 członków. Na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono Wydziałowi absolutoryum z czynności i rachunków. Sprawę kupna gruntu pod budowę sokolni, pismo okręgu co do Zlotu w Sokalu (d. 6. lipca 1902) i wybór delegata do Związku przekazano Wydziałowi do załatwienia. Do Wydziału zostali wybrani jednomyślnie: prezesem d. Franc. Mrozowski, zastępcą prezesa ks. Antoni Skalski; wydziałowymi dd.: W. Maciejowski, Jan Ruszczyński, Józef Panieczko, Stefan Górawski, Stan. Sadowski i Jakób Tutaj; sędziami honorowymi i ich zastępcami dd.: Stefan Dembiński, Robert Kuhnen, Jan Oryszkiewicz, Zdzisław Więckowski, Wład. Gołębiowski i Ad. Brzeżański; do komisyi rewizyjnej dd.: Wilhelm Drzymuchowski, J. Ferens i St. Dembiński.

Na Zlocie w Sokalu weźmie udział w ćwiczeniach 8 druhów. Czołem! *(w. j.).*

Wadowice. Ostatnimi wyborami uzupełniony i odświeżony Wydział „Sokoła“ w należycie zrozumianem pojęciu zadań sokolich chcąc w najmłodszą generacyę wszczepić ducha karności, łączności i zgody urządził w tym roku po raz pierwszy na boisku własnem zabawy dla dzieci członków w ten sposób, że w maju, czerwcu, wrześniu i październiku zabawy te odbywać się mają co niedziela i święto od 4—6 godz. popołudniu, a w lipcu i sierpniu każdego dnia powszedniego.

Nowość ta sympatycznie przyjęta, zgromadza nader licznie tak chłopców jak i dziewczęta do wspólnej zabawy a program tych zabaw opiera się na tej metodzie, jaką przed kilku laty na kursie w Krakowie wprowadzono.

Żałować jedynie wypada, że nie ma odpowiednich podręczników polskich, któreby wszystkie możliwe gry i zabawy ruchowe w systematyczną całość zestawiły*).

Z dotychczasowego przebiegu sądząc, gry te i zabawy staną się należytem uzupełnieniem dotychczasowej gimnastyki i wejdą stale w program działalności i rozwoju naszych Towarzystw.

Nowemu kierunkowi „Szczęść Boże“ i oby ta inicyatywa „Sokoła“ wadowickiego była dobrym dla innych gniazd przykładem.

*) „Gry i zabawy ruchowe“ E. Cenara, wydane nakładem Związku, obejmują przeszło 300 różnych gier i zabaw. *(Przyp. Red.)*

Z Wydziału.

Towarzystwom, które zapowiadają wysłanie druhów *na kurs gimnastyczny wakacyjny,* przypominamy, że Wydział Związku uchwałą z 13. kwietnia (Przewodn. gimnast. nr. 5 str. 36) postanowił nie urządzić w tym roku kursu gimnastycznego.

Wobec mającego się odbyć we wrześniu Walnego Zgromadzenia Delegatów, wzywamy towarzystwa związkowe o jak najrychlejsze nadesłanie sprawozdań za r. 1901, dla dokładnego podania obrazu działalności. — Na 92 towarzystw należących do Związku, nadesłało dotychczas sprawozdania 38 tow., nie nadesłało zaś 54!!

Różne sprawy.

— **Dr. X. Fiszer**, prezes Związku wyjechał na miesiąc lipiec do Rabki; d. E. Cenar do Bad-Reichenhall w Bawaryi.

— **Składki na Zlot związkowy** (d. c.): Według ogłoszenia poprzedniego na książeczce galic. Kasy oszczędności nr. 15.166 i nr. 114.404 było . . . . k. 1.041 h. 23
nadesłano w czerwcu:
Sokół Kopyczyńce (8 rata) . . . . „ 10 „ —
razem . k. 1.051 h. 23

— **Sokół w Idrii** w Krainie „telovadno društvo Sokol v Idriji“ zaprosił wszystkie sokole towarzystwa słowiańskie do udziału w uroczystości rozwinięcia sztandaru i wielkich publicznych ćwiczeń (velika javna telovadba) w d. 20. lipca b. r. Szkoda, że w porze wakacyjnej trudno byłoby zbliżyć się czynnie do Sokolstwa południowo-słowiańskiego, którego dotychczas prawie nie znamy.

— **Przegląd hygieniczny** nr. 6.: Dr. Legeżyński Wiktor — walka z gruźlicą; radca Górecki Wincenty — nowa rzeźnia miejska we Lwowie (c. d.); sprawozdania i streszczenia.

— **Sokół**, organ Związku Sokołów polskich w państwie niem. nr. 3. (nru 2. nie otrzymaliśmy) zawiera: o konieczności utrzymywania stałych boisk, o jeździe na kole, Sokół w Królewskiej Hucie, programy i ćwiczenia zlotowe, „wieczory ćwiczebne“, sprawy bieżące, sprawy kolarskie, sprawy towarzystw gimnastycznych za granicą.

— **Związek rodzicielski** we Lwowie, ogłosił III. sprawozdanie z czynności za r. 1901, które o tyle jest dla nas interesującem, że posiada między organami pomocniczemi Wydziału, „sekcyę wychowania fizycznego“.

Czynności jej dotyczą wycieczek i gier dla młodzieży szkolnej i to w tych szkołach, w których tego nie dokonała Rada szkolna okręgowa, a mianowicie w czterech szkołach męskich i 10 żeńskich, urządzając dla każdej szkoły po dwie wycieczki na tydzień. Wycieczek odbyto w maju, czerwcu i lipcu 150, a wzięło w nich udział 17.358 dzieci.

Dla uzupełniających szkół przemysłowych wprowadzono po raz pierwszy gry, od maja do końca sierpnia, od października zaś do końca kwietnia odbywały się ćwiczenia gimnastyczne, w szkołach Mickiewicza i Staszica. Ćwiczenia prowadzili fachowi nauczyciele gimnastyki, każdej niedzieli i święta od 5—7 popołudniu. Godnem jest zaznaczenie, że młodzież ta sama się zorganizowała w oddziały i założyła wspólną kasę na pokrycie drobnych wydatków i opłatę służby.

Wobec tego, że Lwów nie posiada dotychczas podobnego jak w Krakowie „Parku Dra Jordana“, umożliwia „Związek rodzicielski“ młodzieży szkolnej i rękodzielniczej uprawianie ćwiczeń i gier gimnastycznych, młodzież ta w przyszłości stanie w szeregi sokole, a być może stworzy we Lwowie filie w różnych stronach miasta.

Jako program pracy na przyszłość postanowiono dążyć 1. do zakładania bezpłatnych kąpieli; 2. zakładanie boisk do zabaw; 3. urządzanie zabaw dla dzieci i młodzieży wszelkiego wieku i płci; 4. zakładanie publicznych boisk w ogrodach spacerowych, z którychby młodzież w każdej porze dnia korzystać mogła i dowoli ćwiczyła ciało swoje; 5. założenie bezpłatnego toru łyżwiarskiego; 6. urządzanie wycieczek po kraju dla młodzieży starszej; 7. wprowadzenie nauki pływania i 8. bezpłatne dostarczanie szkołom ludowym i wydziałowym przyborów do gier.

Umieściliśmy ów program dlatego, ażeby w mniejszych miastach, gdzie istnieją gniazda sokole, a podobnego jak „Związek rodzicielski“ towarzystwa nie ma, sprawą tą zajęło się nasze Sokolstwo, a spełni się, o czem tak dużo i często piszemy, mianowicie pogłębienie idei sokolej, przez wprowadzenie do szeregów naszych szerszych warstw narodu.

A. W.

— **Zużytkowanie sokolich oddziałów kolarskich.** Prezes „Sokoła“ w Krakowie d. Turski dał nowy pomysł zużytkowania sokolich oddziałów kolarskich, bowiem z okazyi zlotu okręgowego, odbytego w Krakowie dnia 29. czerwca, użył kolarzy Oddziału krakowskiego do rozwiezienia rozkazów do 17 gniazd okręgu krakowskiego, przyczem prezesi tychże gniazd, potwierdziwszy odbiór przesyłki, mieli doręczyć kolarzom wypełnione kwestyonarze zlotowe.

Ponieważ jazda tam i z powrotem miała się odbyć wyłącznie na kole, więc jeźdźcy, wyznaczeni do najdalej położonych gniazd jak: Zakopane, Nowy Targ, Jordanów, Biała i Cieszyn, wyjechali już w sobotę rano, a do Kęt i Żywca w sobotę wieczorem na noc.

Tymczasem deszcz ulewny, który zaczął padać koło 3-ciej rano a w Zakopanem już o 12-stej w sobotę, popsuł piękne zamiary doprowadzenia dzieła do końca. Gdy wieczorem d. 15. podczas wieczornicy na ten cel urządzonej, prezes d. Turski odbierał raporty od kolarskich kuryerów, pokazało się, że oddano rozkazy w 11 gniazdach, z powodu jednak nadzwyczajnego błota i deszczu, padającego bez przerwy cały dzień, przeważnie wracano koleją; sześciu gniazdom niedoręczono rozkazów, które posłano potem pocztą. Jeźdźcy, jadący do Kęt i Żywca wrócili z połowy drogi, uważając za słuszne nie doręczać rozkazów koleją; byli i tacy wygodni, którzy nie pojechali do gniazd oddalonych od Krakowa o 3 i 6 kilometrów.

Na wielkie uznanie zasłużył d. Józef Kraskowski, bezwątpienia w Galicyi najtęższy jeździec drogowy, który wyjechał w niedzielę rano o 11-tej z powrotem z Zakopanego i z 3 godzinną pauzą w Myślenicach stanął o 8-méj w Sokole, oblepiony wprawdzie błotem od stóp do głów, ale dumny i zadowolony z zupełnego wykonania nałożonego na siebie obowiązku; po nim na kole odbył całą swoją 60-kilometrową turę do Myślenic i z powrotem d. Gabryel Dekordy, wyjechawszy i powróciwszy do Krakowa wśród deszczu.

— **Drag. Franič:** *Z uczniami przez Bośnię i Hercegowinę, Czarnogórę, Dalmacyę, Adryatyckie morze, Istryę i Chorwacyę. (S gjacima kroz Bosnu i Hercegowinu, Crno goru, Dalmaciji, Jadransko more, Istru i Hrwatsku),* 8 p. 464. z 73 ilustracyami. Nakładem własnym. — Cena 5 koron. — Nabyć można u autora w Gospiču w Chorwacyi.

Dzieło to obejmuje 6 rozdziałów: I. Od Osiaku do Bośniackiego-Brodu; II. Przez Bośnię i Hercegowinę; III. Przez Dalmacyę do Czarnogóry; IV. Adryatyckiem morzem do Dalmacyi i Istryi; V. W Tryeście, Wenecyi i Rjece; VI. Z Rjeki przez jezioro Plitwickie, do Zagrzebia i Osyaku.

Książka ta napisana w języku kroackim, łatwo dla nas zrozumiałym, jest może jedyną w literaturze turystycznej, która otwiera wrota do mało przez Słowian północnych znanych, zwiedzanych i zbadanych krajów bratnich narodów południowych.

Profesor gimnazyum w Gospiču, Dragomir Franič (podobnie, jak prof. Salač w Czechach) urządza już od 10 lat ze starszą młodzieżą gimnazyalną wielkie wycieczki wakacyjne i każdą taką podróż opisuje i drukuje. Ostatnia wycieczka przez południową Słowiańszczyznę jest największa, jaką dotychczas z młodzieżą wykonał i opisał.

Ktokolwiek wybiera się na południe w kraje Słowiańskie powinien zaznajomić się z tą książką. Znajdzie bowiem w niej szczegóły, jakich nie ma w Bedekerach — ani innych podręcznikach. Opisana tu historya i geografia tych krajów, oświata i kultura, instytucye i t. d., które dla nas Słowian wielkiej są wagi. Liczne piękne ilustracye przedstawiają: miasta, typy ludowe i właściwości krajowe.

Książka napisana popularnie i przystępnym dla Polaka językiem, treścią swoją działa zachęcająco i pociągająco. Może też być śmiało zaleconą młodzieży polskiej, jako lektura domowa tembardziej, że poznanie języka chorwackiego, który zachował najwięcej pierwocin starosłowiańskiej mowy jest podstawą ścisłego zrozumienia i wniknienia głębokiego w ducha mowy polskiej. Dr. Franjo Bučar,

prof. gimnazyum w Zagrzebiu.

— **Z Anglii.** Popularny poeta angielski Ryszard Kipling, napisał niedawno wiersz „Reveil“, w którym wytknął rozmiłowanie się w sporcie u młodzieży i nawołuje gorąco do miłości Ojczyzny. Wiersz wzbudził wielkie wrażenie w całej Anglii, i otworzył oczy na nadmierne oddawanie się tylko sportom, szkodliwym, jako jednostronnym ćwiczeniom fizycznym, z zaniedbaniem ćwiczeń gimnastycznych wolnych i na przyrządach, jako jedynie racyonalnych, któreby mogły wykształcić silnych i dzielnych żołnierzy. Tysiące młodych ludzi, oddaje się grom w krykieta lub football czyniące z nich bezmyślnych siłaczy, dla których poza sportem nic nie istnieje, zamiast sił swoich spróbować w walce z nieprzyjacielem.

Wykaz zaległych wkładek do Związku.

Gniazdo sokole	r. 1900		r. 1901		razem	
	k	h	k	h	k	h
Baligród	—	—	10	50	10	50
Borszczów	113	50	134	—	247	50
Borysław	60	—	60	—	120	—
Brzozów	16	—	16	—	32	—
Chodorów	30	—	30	—	60	—
Cieszanów	—	—	35	—	35	—
Delatyn	15	—	15	—	30	—
Dębica	—	—	13	—	13	—
Dobromil	—	—	48	—	48	—
Dolina	—	—	92	—	92	—
Jaworów	—	—	85	—	85	—
Krosno	—	—	92	—	92	—
Limanowa	30	—	30	—	60	—
Łańcut	130	—	124	—	254	—
Mikulińce	—	—	18	—	18	—
Mościska	—	—	56	—	56	—
Myślenice	—	—	90	—	90	—
Nadwórna	30	—	30	—	60	—
Podgórze	—	—	166	—	166	—
Przeworsk	—	—	71	—	71	—
Radymno	—	—	21	—	21	—
Sądowa Wisznia	—	—	6	—	6	—
Śniatyn	—	—	91	—	91	—
Tarnów	174	—	222	—	396	—
Tuchów	—	—	30	—	30	—
Wojnicz	21	60	32	—	53	60
Zbaraż	—	—	20	—	20	—

Józef Padewski, skarbnik Związku.

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski. **Nakładem Związku polskich gimnast. Towarzystw sokolich.**

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.